

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBROŃCY

**Wywiad ze Stanisławem ADAMCZYKIEM
przeprowadzony przez Marię Diatłowicką
w Ciechanowie, dn. 12 sierpnia 2008 roku**

W rozmowie brała też udział Żona Stanisława – Marianna Adamczyk

Nazywam się Maria Diatłowicka. Jestem ankieterką Fundacji KOS, która prowadzi badania zatytułowane w ramach misji „Ocalmy od zapomnienia”. Celem naszego badania jest zebranie świadectw osób, będących ofiarami represji związanych z wprowadzeniem w grudniu 1981 stanu wojennego. Ponieważ praca ta ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu i kamery.

:

Czy mógłby Pan przedstawić się?

Moje nazwisko ADAMCZYK Stanisław.

Kiedy i gdzie urodził się Pan?

Miejscowość Krzywdą, powiat Łuków, 14 listopada 1918 rok.

Kim byli Pana rodzice?

Wynajmowali się do pracy w majątkach, a kiedy byliśmy starszymi dziećmi mieli 4 hektarowe gospodarstwo i nadal dorabiali wynajmując się do pracy.

Czy miał Pan rodzeństwo?

Tak, było nas ośmioro, czterech chłopców i cztery dziewczyny.

Gdzie spędził Pan dzieciństwo?

W Łukowie tylko urodziłem się, potem przenieśliśmy się w rodzinne strony do Sielc, powiat gostyński.

Czy może Pan opowiedzieć o swoim domu rodzinnym? Czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną, mieli jakieś poglądy polityczne?

To były czasy po odzyskaniu niepodległości, był taki nastrój patriotyczny. Po wojnie nie należeli do żadnej organizacji, byli za czysto krajowym ruchem. Byli przeciwni okupacji czy to niemieckiej, czy to sowieckiej. Katolicy, przeciw komunizmowi.

Jakie wartości były ważne w Pana domu rodzinnym?

Było nas ośmioro rodzeństwa. Rodzice patrzyli, aby każdy się uczył, miał jakieś umiejętności. Rodzice kończyli ruską szkołę 4 klasową, a my dwaj, najstarsi skończyliśmy 7 klasową w Sannikach, a reszta nie, bo dorastała w czasie okupacji. Byliśmy wychowani tak, żeby Ojczyznę szanować, życie dla niej poświęcać.

Wtedy toczyło się na wsi życie sąsiedzkie. Wieczorami wszyscy schodzili się w jednym

domu. Domy były obszerne, rozmaite, czasem nie było podłogi, tylko klepisko, ale było wesoło – różne opowieści, śpiewy, tańce. Polityką się mało interesowaliśmy. Owszem, słychać było o komunizmie, negatywnie. Ludzie mówili „O! Komunista”. Był taki jeden, dzieci się go bały. Miałem trzy-cztery lata, kiedy była obława, zjechało się wojsko i policja, właśnie na tych komunistów, którzy w 20-tym roku sprzyjali najazdowi bolszewików.

Rodzina była biedna, więc kto dorastał, to opuszczał dom, sam musiał sobie radzić.

W 39 roku, przed wybuchem wojny pracowałem już w Warszawie. Pamiętam naloty, pomagałem ratować rannych, wygrzebywać spod gruzu. Uciekłem do Sielc, które już były zbombardowane. A tu już Niemcy, prawo niemieckie. Brata zabrali do Oświęcimia, a ja nie poszedłem odebrać niemieckiego dowodu. Uciekłem na rowerze. Przyjechałem do Ciechanowa, a tu wszędzie wysiedlenia. Zaczęło się ukrywanie. Zaczął organizować się ruch, to w tym byłem.

Czy to była Armia Krajowa?

„Tak, przeważnie to był NSZ, Narodowe Siły Zbrojne. Bo tutaj wszystko to były Kurpie Szlacheckie, raczej wszystko Armia Krajowa.”

Czy brał Pan udział w jakichś akcjach zbrojnych?

Nie, ale w takich osobistych.

Gdzie Pan pracował?

Jak weszli Ruski byłem rzemieślnikiem zarejestrowanym w cechu, pracowałem jako budowlaniec. W 45 roku powołali mnie do wojska, zdezerterowałem. To już byłem jako wróg klasowy. W maju zostałem powołany, a już w październiku dostałem się do więzienia. Więzienia przeszedłem w Jeleniej Górze, Wrocławiu, Strzelcach Opolskich. Siedziałem półtora roku, wyszedłem po amnestii. Wyrok był –10 lat, później zmienili na 4 lata. Po wyjściu pracowałem na budowach, w latach 50-tych byłem kierownikiem budowy. Zagrozili, że jeżeli nie zapiszę się do partii, to mnie zwolnią. Pomyślałem, że pójdę do innej firmy, ale porobiłem trzy dni, to przychodzi sekretarz i mówi, że przychodzili z komitetu, żeby mnie nie zatrudniać. Nie było wyjścia, trzeba było zakładać firmę. To nie było łatwe, bo wszystkie materiały były prawie nie do zdobycia - cegła wapno itp. na przydziały. Bywało, że domy z gliny stawiało się. Trzeba było stale się tłumaczyć.

Kiedy zaangażował się Pan w działalność opozycyjną?

Od samego początku ja z nimi w walce i tak jest do dziś. Bo ja jestem nieustępliwy. Bo jak jest moja racja, to jakim prawem ja mam ustępować? Taki się urodziłem, wychowałem w wierze katolickiej, w patriotyzmie. Jakim prawem ja mam szukać swoich przodków w ogrodach zoologicznych czy uznawać partnerstwo jedнопłciowe?

W październiku 80 go roku pierwsze koło Solidarności Wiejskiej w Ciechanowie z miejsca założyłem. Bardzo wcześnie. Byłem prywatnym budowlancem. Tak mnie gnębili, że komornik na mnie ciążył. Ściągali z nas kary, a jak nie mieli z czego, to ściągali ze starej teściowej 80-letniej, która u nas na opiece była. To ja rzuciłem to wszystko, wziąłem się za Solidarność – tam ratunku szukałem.

Zaczął Pan działać w Solidarności Rolników Indywidualnych?

Dla mnie słowo rolnik indywidualny to jest twór bolszewicki. Przed wojną takiego nie było, tylko rolnik samodzielny. Świniarek z PGR-u też jest rolnikiem indywidualnym. Ja

dobrze trafiłem, od razu do Solidarności Wiejskiej, która nie uznawała kierowniczej roli partii, nie akceptowała polityki ZSL-owskiej, tych PGR-ów itd. Precz z sowiecką dominacją! Takie to było, więc nas gnębili.

Jakie funkcje pełnił Pan w Solidarności Wiejskiej?

Był taki okres, że byłem nawet zastępcą Krajówki. Ja na funkcje nie pchałem się.

W których to było latach?

Myśmy działali, nie zważali na to, że był stan wojenny. Po powrocie z internowania nie poszedłem na policję, tylko prosto do związku. Stale miałem rewizje, stale wywózki, aresztowania, przesłuchania. Nie było życia. Po prostu uciekłem z domu, ale szarpali żonę.

Ale co miałem robić, przecież gdyby mnie zamknęli, też martwiłaby się. Żona tyle przeszła, że należy uznać, że ona także jest kombatantką. Ciągłe rewizje, płaciła kary. Kiedyś zabrali ją z pola, jak ziemniaki sadziła. Zawieźli na posterunek, a sami wrócili na wieś rewizje zrobić.

Żona: Z pola to mnie wiele razy zabierali. Pytali, gdzie jest mąż? – Nie ma. – A z czego Pani żyje? – Mogę nawóz wywozić, to mi odpowiada.

Ma Pan wyjątkową żonę.

Czy udało się Panu pozyskać jakieś osoby do działalności w Solidarności?

Po kryjomu, to tak, to ho, ho! Ale...

Żona: Ludzie chcą, żeby tylko im dawać, ale żeby... Tu trzeba jeszcze samemu dać.

Czy Państwo odnieśli jakieś korzyści z działalności w Solidarności?

A skąd! Jeszcze dwa razy nas okradli. Sąsiedzi nie wiedzieli że wyjechaliśmy, a oni wiedzieli. Podczas przesłuchania powiedzieli „Co Pan myśli, że my nie wiemy co u Pana w domu na stole leży?” Firankę świeczką podpalili, dobrze, że domu nie spalili. Telefonowali całą noc, musieliśmy zapłacić 500 zł rachunku.

Żona: Mąż jest łatwowierny, czasem go podpuszczają, bo jest wciąż aktywny, uczestniczy w różnych uroczystościach, protestuje.

Gdzie Pan mieszkał w latach osiemdziesiątych?

Po wprowadzeniu stanu wojennego do 88 roku ukrywałem się, przeważnie w Radomskim.

Czasem ukrywałem się w domu. W grudniu 81 roku pojawiłem się w domu na dzień przed Wigilią. Nie chciałem, żeby żona na święta została sama. Przyjechała też jej mama i siostry. Jedliśmy wigilię, a tu patrzymy, dom obstawiony przez milicję. Skryłem się na górce. Oni wszystko obeszli, szukali i w garażu. Następnego dnia przyjechał brat, bo dowiedział się, że byli i chciał zobaczyć, czy jej nie wzięli. Kilka dni ukrywałem się w mieszkaniu sąsiadów, którzy wyjeżdżając na święta zostawili żonie klucze.

Żona: Kiedy mąż ukrywał się w Warszawie, pojechałam do niego, żeby zawieźć mu porządne ubranie. Byłam w drodze cały czas śledzona, w pociągu (zmieniałam przedział), w tramwaju, ale udało mi się w końcu zgubić ogon wyskakując na przystanku w ostatniej chwili.

Jaką funkcję pełnił Pan w Związku Solidarność w 81 roku?

Byłem w zarządzie wojewódzkim i w centrali. Byłem też tu, w Ciechanowie pierwszym prezesem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w 88, czy 89 roku. Ale nas ci ZSL-owcy, ludzie prawnika Bentkowskiego, wypchnęli nas z tego, a sami weszli. I oni są! To są złodzieje, to są zdrajcy! To trzeba nagłośnić! Splamili ruch ludowy, zbezczeszili. Są bezczelni. Ja z nimi walkę prowadzę.

Czy wtedy, kiedy podejmował Pan działalność w Solidarności, miał Pan świadomość, że mogą Pana spotkać za to represje?

Tak, ale ja byłem zdecydowany. 13 grudnia 81 roku udało mi się uciec. O północy przyszło trzech, ale im nie otworzyliśmy. Całą noc nie spaliśmy.

Żona: Później przyszli o 6-tej rano. Otworzyłam, powiedziałam, że męża nie ma, jest na wsi, gdzie jest zameldowany. Zakląłam „A niech cholera weźmie jego i ten domek”. A mąż drugi raz skrył się pod górką, za zamaskowanym wejściem. Zaczął szykować się do wyjazdu, bo mieli uzgodnione, że w razie niebezpieczeństwa mają kierować się do wielkich zakładów pracy. Chciałam zobaczyć, co się dzieje, poszłam z kartkami na masło. Wracając spotkałam kolegę syna, który był wojskowym. Powiedział, że chętnie spotkałby się z nim. Podjechał i powiedział synowi, że jest wojna. Syn nie uwierzył, jego kolega wyjął pistolet i mówi: „Patrz, jest stan wojenny.” Syn poprosił go, aby wywiózł ojca z Ciechanowa. Mąż miał wyjechać pociągiem, już nawet kupiłam bilety, ale to było niebezpieczne, znali go i mogli zatrzymać na ulicy. Pamiętaliśmy, że za okupacji niemieckiej wszystkie dworce były obstawione. Kolega syna wywiózł go za Ciechanów i wysadził na przystanku autobusowym.

A czy on nie miał później kłopotów?

Później był w wojsku w Opinogórze, i tam powiedzieli, że „Mamy tu takiego, który wywiózł kogoś z Solidarności”. Wiedział, że mówili o nim, ale nie odezwał się.

Wtedy, kiedy wywiózł mnie z Ciechanowa, wsiadłem do autobusu do Pułtuska, w ten sposób okrężną drogą chciałem dotrzeć do Ursusa. Jadę przez Gołdyczynę, patrzę, ludzie na ulicy normalnie rozmawiają, śmieją się. Kurcze, mówię, tu nie ma co uciekać, tylko opór stawiać. Dojechaliśmy do Gościna, wysiadam, idę do kościoła. Ksiądz akurat mszę kończy. Wychodzą, a ja do nich mówię: „Słuchajcie! Stan wojenny ale trzeba opór stawiać. Na zebraniach mówiliście, że trzeba opór stawiać, traktory uruchamiać, krzyżówki obsadzać, gminy opanować.” (Śmiech)

A jaka była reakcja?

Nic nie mówią, tylko sapią i idą do wyjścia. Boże!

Podchodzi taki jeden młody i mówi: Panie! Przecież oni by nas czołgami zgnięli! I nic z tego nie wyszło. Głupio wyszedłem.

Wróćmy do wprowadzenia stanu wojennego.

Mąż wyjechał do Warszawy, ja miałam do niego dojechać i zatrzymać się u siostry, która tam mieszka. Nie miałam przepustki, bałam się, że podczas naszej nieobecności rozwalą drzwi i nie pojechałam. Później jeździłam i do Warszawy i do Gdańska na różne Solidarnościowe wydarzenia bez przepustki, bałam się, ale ryzykowałam na swoją odpowiedzialność.

Czy był Pan internowany?

Tak. Zatrzymano mnie w Warszawie, dokąd uciekłem 13 grudnia. Tam było zagrożenie,

nachodzili, więc uciekłem do Łodzi. Byłem tam 2 tygodnie, nawiązałem kontakt z łódzkimi działaczami. Tam wszystko było bardzo dobrze zorganizowane, były kwatery, zapewnione obiady, na które chodziłem. Nie chcieli mnie stamtąd wypuścić, ale ja mówię – trzeba jechać do Warszawy, nawiązać kontakty, działać. Przyjechałem do Warszawy, spotkałem Teligę¹.

Wybrałem się na spotkanie, na którym miał być Teliga, o czym bezpieka wiedziała. Kiedy było już czterech, a ja przyszedłem jako piąty (mnie się nie spodziewali), to oni myśleli, że jest komplet, już jest Teliga i przystąpili do akcji. Popsułem im szyki, bo Teliga nie przyszedł. Weszli, pytali o Teligę, legitymowali. Schowałem się w drugim pokoju. Gospoia drugim wejściem mnie wyprowadziła. Chciałem ostrzec tego Teligę. Zatrzymali mnie na ulicy Łowickiej. Gospoia nie miała przepustki do Warszawy, ale płakała i puścili ją. (W organizacji tego spotkania u pani Ferenc (która była kaleką na wózku i nic nie mogli jej zrobić) uczestniczyła pani Pawelec, której córka była żoną Kęcika.) Zabrali mnie do Ciechanowa a następnie do Mławy. Zagrozili, że jeżeli nie podpiszę lojalności, to mnie zamkną. Nie podpisałem i zamknęli do celi z pederastami, którzy mi dokuczali. Założyłem głodówkę – nie będę z nimi siedział. Po tygodniu przewieźli mnie do Ławy. Nie chciałem iść na przesłuchanie, to oni, że siłą mnie doprowadzą. Przyjechał cały oddział, ustawili się w szpalerze wzdłuż korytarza, jakieś 20 metrów. Zacząłem krzyczeć: „Wałęsę zamknęliście. Solidarność zdusiliście”, bo chciałem, żeby ci w celach słyszeli. Zaczęli mnie bić, straciłem przytomność. Były przesłuchania. Kiedyś w celi ktoś zbił blindę, pytali, kto. Poddenerwowany powiedziałem: „Ja, a co? Nie wolno mi? Dusłem się, to zbiłem.” Zapisali, że przyznał się, a to ktoś inny ćwiczył karate i przypadkiem zbił. Tam siedziałem do czerwca, cztery miesiące. Wszystkich powypuszczali, a mnie trzymali. Amnestia wyszła 22 lipca, wypuścili 24-go. Później stale nachodzili nas w domu, robili rewizje, zostawiali wezwania na komisariat. Żona nie chciała podpisywać wezwań. Zacząłem znowu się ukrywać. Przeważnie na wsi, w radomskim, jakiś czas w Konstancinie, po kościołach.

Czy znają państwo przypadki osób, które były skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?

Dużo. Przecież jak z domu uciekłem, to się ukrywałem. I w takich miejscach, gdzie kolportowaliśmy prasę. Myśmy wszyscy narażali się, bo przecież gospodarze lokalów wszystko by stracili. A jednak nie rezygnowali, tylko pozwalali robić odbitki. W paru miejscach, nawet tu w Ciechanowie. U mnie też. Mam w domu te wszystkie przybory do drukowania. Jak była wystawa w Ciechanowie to wszystko na nią dałem, także na wystawę do Zielonej Góry - na ich prośbę.

Czy ma Pan jeszcze kontakt z tymi ludźmi, którzy wtedy pomagali?

Jakże! Teraz 31-go mamy w Goszczynie uroczystość, zjazd, tam jest pomnik poświęcony tym, którzy po ucieczce Mikołajczyka nadal prowadzili PSL. Ich przecież aresztowali, były wyroki śmierci. Do tej pory chodzą ludzie z wyrokami śmierci. Uważam, że powinno się odtworzyć prawdziwe PSL. To reaktywowane w 1980 roku – przegnać. Pani kochana, co zrobić, żeby tych zdrajców stąd wypchnąć, bo to wstyd, profanacja.

¹ MD: Józef Teliga, czołowy działacz Solidarności Rolników Indywidualnych., w czasie wojny pułkownik Batalionów Chłopskich, szef wywiadu AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim, który po rozwiązaniu AK kierował wywiadem WIN-u na kielecczyźnie.

Żona: Ty już za stary. Chociaż pamiętają o tobie, bo ty byłeś tu pierwszy.

W okresie stanu wojennego pomagali Panu różni ludzie.

Tak, krewni, inni opozycjoniści, księża, ksiądz w Goszczynie!

Czy otrzymywał Pan jakąś pomoc z zagranicy?

Nie. Ale mieliśmy łączność z Londynem i Ameryką. Byłem w 90-tym roku w Ameryce, złożyliśmy kwiaty na grobie Mikołajczyka. Z tego pobytu mam masę zdjęć.

Porozmawiajmy o skutkach tego, co Pan przeżył. Nie miał Pan pracy, odbiło się to chyba na Pana emeryturze.

Pracowaliśmy kilka lat, zaliczyli nam 600 zł, a do tego doszło pół renty za zdaną państwu ziemię po ojcu. Ziemię oddaliśmy za darmo, za rentę. Otrzymujemy po 1000 złotych. Zwracałem się z prośbą o pomoc do opieki społecznej, najpierw odmówili, później przyznali.

A czy odbiło się to na Pana zdrowiu?

Jestem cały chory, serce, stale zawroty głowy. Ta głowa otrzymała już tyle ciosów, że to coś okropnego. Po tych pobiciach tak mi się zrobiło. Pobił mnie młody, wyćwiczony (Być może Zomowiec w stanie wojennym) Olszewski. (obecnie przewodniczący Solidarności w Ciechanowie, Płońsku, Pułtusku, prawdopodobnie zastępca przewodniczącego Śniadka). Dwa razy padłem na podłogę.

Żona: Zrobił mężowi sprawę, że mąż go pobił. On ma 45 lat, a mąż 90. Świadek zajścia w biurze przychodził do nas, mówił „Nie damy mężowi krzywdy zrobić”. Ale potem, jak tamten dawał krzyże to poszedł, a do sądu nie stawiał się. Zajście miało miejsce w 2002 roku, a sprawa zaocznie skończyła się dwa lata temu.

Najgorsza ta niemoc. Po prostu zostawili mnie samego na pożarcie, nie ma gdzie zwrócić się o pomoc. On mówił „Zniszczymy cię dziadu”.

Czy w stanie wojennym zawarł Pan jakieś ważne znajomości i przyjaźnie?

Siedziałem razem z Lubienieckim, sędzią, adwokatem z Olsztyna. W ławie siedziałem ze Śnieżką, późniejszym naczelnym prokuratorem. Siedziałem też z całym zespołem z Gdańska. I z Maciarewiczem.

W swojej sprawie chodziłem do Maciarewicza do biura, ale nie widziałem go, jakieś pismo zostawiłem. On się zrobił ważna szycha, on na stanowisku, co będzie się o takiego pachółka upominał.

Czy ma Pan żal z powodu doznanych dawniej krzywd w PRL-u?

Ja od początku, od wojny jestem dyskryminowany. Po nocach nie mogę spać, po nocy płaczę, podobno w nocy wstaję, krzyczę. Czy to jest zdrowie? Siedemdziesiąt lat tej szarpaniny. To jest życie?

Ale czegoś w życiu dokonał Pan.

Ano tyle dokonałem, że chałupę postawiłem.

Żona: Aleś krwi napsuł.

Inną drogą bym nie poszedł, gdyby miało się to powtórzyć.

Czy miał Pan jakieś wsparcie finansowe z innych źródeł, z jakiejś organizacji?

Nawet za pracę u Niemca odszkodowania nie dostałem, bo jak powiedzieli - sam tutaj na rowerze przyjechałem, a nie Niemcy wywieźli mnie.

Żona: Nie masz szczęścia.

Czy ma Pan dzieci?

Tak, dwóch synów, mieszkają w Gdańsku.

Jaki jest Państwa aktualny adres?

Ciechanów 06-400, ul. Fredry 16, tel. 0-23 672 37 34

Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za rozmowę. Była naprawdę niezwykle interesująca. Cieszę się, że zapis tej rozmowy trafi do Archiwum Akt Nowych i tam będzie na zawsze. Wiele Pan przeszedł. Miał Pan niezwykle ciekawe życie. Myślę, że to bardzo ważne, że jest co wspominać, mieć poczucie, że przeżyło się życie przyzwoicie. A nie każdy może to o sobie powiedzieć. Ma Pan na pewno b. dużo satysfakcji, nie?

Ano, co z tego.....

Zapis z nagrania i redakcja skróconego tekstu: Maria Diałłowiecka

Pełny zapis w Archiwum Akt Nowych w Warszawie